Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 36. Poznań dnia 3. Grudnia. **1838.**

Literatura zagraniczna.

Nowsza rossyjska nowelistyka.

Z czasopisma: Pribawlenije k ruskoma inwalidu.

(Nadesłana redakcyi Tyg. lit. przez prof. Purkiniego.)

Nikt nie zaprzeczy, że charakterem teraźniejszego działania literackiego w Rossyi jest nowella i poezya liryczna. Utrzymując to, rozumie się samo przez się, że nie liczymy do niéj owéj niezmiernéj (?) liczby romansów, dramatów, poezyi i t. p., które w Moskwie i Petersburgu drukują i które, któż odgadnie, ilu drogami po naszéj staréj Rusi się rozchodzą i od jak rozmaitych czytelników bywają czytane. Gdybyśmy na wszystko zwrócili uwagę, co z druku w Moskwie i Petersburgu z tak nazwanéj pięknéj literatury wychodzi, pokazałoby się, że jak ta literatura nasza jest rozmaita, tak również bogata w płody wszelkiego rodzaju. W ostatniem dziesięcioleciu wyszło i wychodzi jeszcze ciągle mnóstwo romansów np. Tańka, Rozbójniczka Razłokińska, Wyżygin, Ofiara przypadku, Mikołaj pazurniedźwiedzi, Syn aktorki, Buntownicy, Tadeusz Djatel i wiele innych. I dramatów niemało wydrukowano np. Iweljewa tragedye, Włodzimierz Włoński, Rzym i Kartagina; Timofjewa komedyą, Katarzyna, bez liku wodewillów w rodzaju Djabelskiego kapelusika, Oblubienicy pod zamkiem, Niedzieli w krzakach nad morzem i t. p. Mamy także większe poemata, np. pana Swiecina Alexandriadę, Berneta Helenę, Titowa Lampę wielkanocną i t. d. Gdybyśmy jednak wszystek ten stek książkowy do literackich płodów liczyć chcieli, nadużylibyśmy tylko tego wyrazu »literacki.« Prędzéj moglibyśmy to wszystko raczéj typograficzną makulaturą nazwać, jak literaturą. Zaiste romans trzema imionami tylko dotychczas poszczycić się może: Łażeczinkowem, Zagoskinem, Weltmanem: najnowszą poezyą zdobią miana: Puszkin, Żukowski, Baratiński, Podoliński, Sokołowski. Co do dramatu, ten jeszcze leży w kolebce, jeszcze jest bardzo słaby, porusza się niepewnym jeszcze krokiem, nie przyjął jeszcze żadnéj fizyognomii, ledwie widocznie zmienia się, choć z resztą pan baron Rosen i Kukolnik harmonijnym wierszem przemawiać umieją. — Resztę, co u nas imie dramatu, romansu, poematu na tytule nosi, możemy nie przejrzawszy, z katalogów nowszéj literatury rosyjskiéj wymazać i umieścić — gdzie się komu podoba, byle tylko nie między płody istniejących kunsztów, które do skarbu prawdziwie genialnych płodów narodu policzyćby można. Ale najprzeważniejsze obecnie w literaturze zajmuje miejsce nowella i pomniejsze poemata.

Jednakże rossyjska nowella podobnego losu doznaje, jak dramat, romans i poezya. Jaki tłum nowszych nowellistów! Zacznijmy ich tylko liczyć, a nie będzie końca. Ktoż nie pisze po dziś dzień nowelli? Zaledwie szkołę opuścił młodzieniec, bez znajomości świata i ludzi, ostatnich z swoich towarzyszów tylko znając, już się do pisania nowelli bierze, sarka na zmianę szczęścia, na niestałość miłości niewieściéj, dziwi się nad oziębłością świata, widzi się odczarowany, albo rozpływa się w igrającym słów wdzięku, albo w malowniczych podług swego mniemania opisach scen towarzyskiego życia, balu, prospektu newskiego, samotnych przechadzek w wiejskich gaikach przy strumyka mruczeniu, przy turkocie wozu, przy beczeniu stada owiec. Rozumie się, że o tém wszystkiem wie najwięcéj z wieści, żadne z tych uczuć nie przeszło przez jego serce, nic w nim głębokich z doświadczenia nie zostawiło śladów, z wszystkich tych myśli, żadna jego, że tak powiem, nie przesiąkła duszy. Cóż ztąd wynika, same czcze i czcze słów oklepane igraszki, różnofarbne i próżne jak bańki z mydła i również tak prędko przemijające. W każdéj powieści mówi on o zrzeczeniu się, o zdradzie; ale życia, istotnego zycia, bez którego żadna nowella, żaden romans obejść się nie może, nie trafiamy nigdzie, gdyż życie jest autorowi-żakowi w każdym względzie zupełnie nieznane. Jednakże podobne nowelle dość często się w książkach i dziennikach zjawiają, i są prawdziwą męczarnią tych, którzy się za przysięgłych czytelników wszystkiego tego mienią, co z rossyjskich wychodzi

drukarni. Jednakże nie jest to ta kwitnąca młodzież, która dobrze myślącemu badaczowi postępu rossyjskiéj literatury właśnie najwięcéj sprawia zmartwienia. Jéj ostateczny los jest po większéj części bardzo zazdrości godzien, to złota mierność! możnaby jéj te literackie grzechy, jako igraszkę dziecinną, jako niewinną pustotę darować; lepiéj, że piszą nowelle, a niżeli, żeby czas nad czemkolwiek innem marnowali, przez coby ich obyczaje, albo ich zdrowie, a niekiedy oboje cierpiało. Młodzież ta daleko jest znośniejsza, a niżeli owi pisarze nowelli, którzy Balzaka, Hugona, Grzegorza Sanda, Sue, Karóla Bernarda i innych do sytu się naczytawszy, tych wielkich nowszéj literatury francuzkiéj reprezentantów nielitościwie skubią, a potém, chociażby im przyszło i karku nadłamać, na rossyjskich Balzaków, rossyjskich Sandów, ba nawet na rossyjskich Pawłów Koków wystroić się pragną. Chociaż ci panowie dość często słyszeć już musieli, że naśladowanie nigdzie nie popłaca; nie mogą jednak przyjść do rozpoznania, że ubarwiając swe nowelle piórkami francuzkich pisarzy, w swych płodach istotnéj zalety, prawdy, bez któréj nie masz poezyi, zaniedbują. Jak się zdaje, nie mogą pojąć, że bohatyrowie i bohatyrki Balzaka i Janina i wszystkich innych świateł literatury francuzkiéj, wyszli z ciągłych, religijnych, politycznych i literackich, wiele wieków trwających wojen Europy, że prawie każdy przez tych literatów skreślony charakter, że tak powiem z pośród europejskiego życia jest wzięty i nawet bez wiedzy mocne oddane rysy obyczajowéj fizyognomii narodu, z którego jest czerpany, na sobie nosi. Nadto i to dla nich zagadką, że każdy z tych rysów jest niejakoś matematycznym rezultatem z całego ciągu historycznych zdarzeń wyjętym, któreśmy tylko z daleka poznali, których wpływy na naszych przodków, a więc i na nas pod żadną formę przeniesione być nie mogły; że i my także naszę przeszłość mamy, która naszéj obecności prawdziwie oryginalną wycisnęła fizyognomią; że więc ci panowie chrzcąc Ludwika Iwanem, Emilią albo Ginewrę Praskowją, a miejsce zdarzenia z Paryża do Petersburga albo Moskwy przenosząc, nic innego nie robią, jak tylko nudne, odstałe parodye tworzą na pełne życia, nadzwyczaj poetyckie twory największych Europy talentów. I na cóż się takie nowelle przydadzą? Rodowity Rossyanin, który po francuzku nie czyta, nie czuje do nich żadnego pociągu, nie przypadają mu do smaku; a ten, co się obznajmił z literaturą francuzką, rozśmiać się na nie tylko musi. Ale dosyć o tych ichmościach. Jeżeli z błędu tak postępują, pożałowania są godni; jeżeli się zaś chcą, okrywając swą nagość cudzemi piórkami, jako pawie pokazać, rozśmiejmy się z Krylowem nad potworami temi, które pod ścisłą cenzurę wzięte, ani jako pawie, ani jako wrony nie pokazują się. Ale i ci bazgracze nowelli nie należą jeszcze do najgorszéj klassy; znajduje się gatunek jeszcze gorszych: są to bez talentu skrybenci, nędzni fabrykańci powieści, którzy z różnych, jak się zdaje, bardzo niepoetycznych celów, niezmordowanie piszą i piszą — lepszych literatów francuzkich jak mogą, skubią i z tych nakradzionych kawałków swe szczytne zapychają artykuły. Nie mając na tém dosyć, najniewdzięczniejszym sposobem na tych literatów potwarze rzucają, czyniąc ich szarlatanami, niemoralnymi i nadętymi, a tym czasem sami ile możności tych niemoralnych naśladują pisarzy, osobliwie w tém, coby u nich jako prawdziwie niemoralne wydawać się musiało, gdyby ogniem poetyckim i wyższem dążeniem ożywionem nie było, co przeciwnie pod piórem naszych bez talentu naśladowców, którzy poetyckiego czucia nie mają, w saméj rzeczy niemoralne i szkodliwe się staje. Ci pisarze należą rzeczywiście do klassy tych, którzy szynkownie za scenę swych bohatyrów wybierają, swe płody na bibule drukują, o rossyjskiéj gramatyce najmniejszego wyobrażenia nie mają i wyroczni Pawłowa się trzymają: potrzeba jest najlepszym nauczycielem. Te cztery klassy pisarzy składają tym sposobem liczny tłum naszych nowellistów, którzy swemi płodami Petersburskie i Moskwy zalewają księgarnie, wielką część dzienników niemi napełniają i wreście kramarzy najobficiéj zasilają, obwożących po jarmarkach w miasteczkach i wsiach stósy książek, które jako stęchły towar w księgarni znaleźli. Ale roztropny krytyk bynajmniéj tych płodów na myśli mieć nie może, jeżeli utrzymuje, że jest w rossyjskim języku nowella.

Rossyjska nowella rozwinęła się w swym całym blasku właściwie u małéj tylko liczby pisarzy; my przynajmniéj tylko czterech znamy, których z chlubą rossyjska literatura wskazać może, nazywając ich swoimi. Oto są ich imiona Puszkin, Gogol, książę Odojewski i N. F. Pawlow. Nowelle pierwszych dwóch moglibyśmy opisującemi nazwać; odznaczają się one szekspirowską prostotą poetyckich myśli, szekspirowską naturalną prawdą, łącząc znajomość głęboką rossyjskiego ducha. Puszkina »Dama pikowa,« »Kapitana córka,« Bjelkina powieści są drogie perły rossyjskiéj prozy; przewyższają one wszystko tego rodzaju w naszéj literaturze, nie tylko przez wynalazku wybór, lecz szczególniéj przez powabny, prosty opowiadania sposób, który bez przymusowego nakręcania i okrzesywania w kilku skromnych słowach jednakże mocno działa i w najwyższym stopniu jest malowniczym. Ta sztuka opowiadania, była wyłącznie Puszkinowi właściwą; jego naśladować jest

niepodobną: być wielkim i prostym, prostotę z mądrością połączyć, jest tylko wyłączną własnością wzniosłego ducha, geniuszu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Dumanie.

Chwila po chwili — tak nam szybko leci,
Ni się obejrzym, kiedy śmierć przybędzie;
Gdy miasto mózgu w czaszce pleśń osiędzie,
I z kości ciało przegniłe obleci!

A przecież w każdym wieczornym zaśnięciu,
Marzym o jutra pogodnym błękicie,
I tak, na jutra rozkładamy życie,
Jak na szeregi bawidła dziecięcia.

Ani pomyślim że braknie bawideł,
Nim rzucim szczęścia nieupitą czarę;
Że tłum najmilszych cudnych wyobrażeń,
Jest grube płótno, konopiane, szare.

Tylko żyć pragniem' a żyć nieskończenie!
Jakby to życie z szczęścia i radości! . .
Że nam da wiele?! — ogryzione kości,
Owoc uschłego drzewa, lub marzenie! . . .

Marzym i marzym, — ziemia nas zajęła, —
Tymczasem farby opadają z płótna,
Gdy k'niemu pojrzy myśl; — na poly smutna
Zobaczy tylko skielet arcydzieła!

A chociaż nadzy po pijaństwie szału,
Z piórami myśli przemokłemi słotą;
Wmawiamy w siebie, że z boską istotą
My spokrewnieni wdziękiem ideału.

Lecz dziś się na nic niezda to krewieństwo,
I ideału wdzięki już pobladły;
W dziedzinę naszę łzy i boleść wpadły,
A nas skazano na życie — męczeństwo!

Dawniéj przed wieków niepowrotnym kołem,
W patryarchalnym Jakuba namiocie,
Z aniołem wespół człowiek jadł łakocie,
Bo ziemia rajem — człowiek był aniołem!

Lecz do ziemskiego raju przyszła jesień,
Anioł uleciał w strefę nieba ciepłą;
A człowiek z twarzą szronem Grudnia skrzepłą,
Marzy — o zaszłym błogim dniu uniesień.

O! ziemio, kiedyż otrząśniesz mchy stare,
A człowiek kiedyż znów będzie aniołem? —
I z pełnym sercem i pogodnym czołem
Niebu za szczęście zapali ofiarę? . . . . .

E. W.

Kancelista.

(Fantazya.)

Miałem dziwny sen, może i nie całkiem senny.
(Z Bajrona tł. Mick.)

Jakaż to czczość życia! Już dwudziesty rok zaczynam, a nie doznałem żadnéj rozkoszy. Żadna burza nie zachmurzyła, ani żadne niebo nie spromieniło nudnych dni życia mojego. I cóż nudniejszego, jak ten jednotonny szelest przewracanych foljałów administracyjnych, jak to jednostajne skrzypienie pióra, jak kopiowanie tych formułek zwanych reskryptami, gdzie tylko adressa całą stanowią różnicę: te do akt, te do téj a téj kommissyi, a te do pana tego lub owego! Przepisywać i przepisywać! czemuż dotąd nie wynaleziono machiny do przepisywania?! Machiny? ..... a czemże ja jestem, jeśli nie machiną? Alboż ja żyję? alboż odbywanie zwykłych funkcyi fizycznych stanowi już życie? A!... filozofowie i naturaliści tak powiedzieli, filozofom i naturalistom trzeba wierzyć; któżby się oparł opiniom i imionom, które sam czas uświęcił?! Powinienem wierzyć, bo ta wiara mię zbawi, bo mię zaspokoi, bo mi nie pozwoli wyjrzeć po za sferę mojéj działalności: przepisywania w kancellaryi, jedzenia obiadu na Podwalu pod Zarłokiem, grania w billard w *Café national* pod królem Zygmuntem i używania błogiego spoczynku w moim małym pokoiku na starém-mieście! »Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.« O ja nieszczęśliwy! pocóż mię uczono historyi i pozwalano czytać romanse i ballady!

Ale czyż i w mojém życiu nie ma rozmaitości?! Jakże z mojego okienka cały ruch przy dzisiejszym targu poniedziałkowym maluje się w tysiąc barwach i tysiąc barwach i tysiąc językach gadatliwego pospólstwa! wszystko żywe, rusza się, jak w mrowisku. Tu w stósowanym kapeluszu, przy pałaszu, rzuca się wielka urzędowa figura: znać z jego zmarszczonego czoła, że go gniew szlachetny unosi, a z podniesionéj, zbrojnéj kijem ręki, iż to nieubłagany syn Temidy. Drzyjcie! to pan Dozorca! .... Jeśli go niekiedy z niewidoméj dłoni pocisk kartoflany ugodzi; zadawalnia się tą prawdą, iż sprawiedliwość prześladowaną bywa; przebacza, jak przebaczają wyżsi ponad gmin wzniesieni; przebacza, bo zemsta jest cechą dusz podłych!

Tu i owdzie; ładne, żywe kuchareczki z koszałkami w ręku, lub tłuści kucharze z zwykłą sobie powagą, przewracają między straganami zielenin, gdzie niegdzie mignie niebieski, białą tasiemką obszyty kołnierz licieisty, jak z książkami pod pachą, w jedném ręku kałamarz, w drugiém bułka, przepycha się przez tłumy, śpiesząc do szkoły. Tu kilku czeladzi idzie odprawiać

Blaumontag, niektórzy już dobrze podchmieleni; w tłoku i pijanemu wygoda, bo nie trudząc sił własnych, mimo licznych karambułów, zawsze uniesiony tłumem, do pierwszego lepszego wpadnie szynku. Nad całym tym obrazem, na zabłoconem tle Starego-miasta rzuconym, unosi się malowany, na blaszanéj skrzypiącéj u słupa chorągiewce, uzbrojony mieczem i tarczą, opiekuńczy duch miasta Warszawy—Syrena.

O, to wszystko nazywa się życiem, ruchem! Warszawa, to teatr maryonetek, to panorama, co przy świetle lamp wieczornych, przez szkło kolorowe, po pijanu uważana, taka wielka, bogata, tak świetna, ruchliwa i odurzająca. Ale przypatrz się gołém okiem, w dzień, na trzeźwo: to znajdzież w pierwszym maski, suknie świecące wyszywane nędzą, sztucznie przyprawiane głowy i olbrzymy na szczudłach, w drugiéj brudny obrazek.

Nie wiem, co za dziwna tęsknota ogarnia duszę moję, — to melancholia pozbawionéj zieloności natury rozmarza i poetyzuje zimne obrazy rzeczywistości! ... Oto na stoliku Kuryer Warszawski, Kuryer Polski, Dziennik Powszechny ... zacznę czytać o polityce — to antidotum na marzenia: »Onegdaj paliło się na Pradze ... w Bessarabji cholera ... dziś w teatrze narodowym: Niema z Portici, jutro w Rozmaitości: Nieproszeni Goście ....«

Cóż znowu? zdaje mi się, że to głoski przybierają żywe, dzikie, fantastyczne, ucieleśnione kształty mojéj wyobraźni, jakby pląsające sine choleryczne trupy — ten blask kinkietu odbijając się od pąsowych ścian sali, błyszczy, jakby łuna pożaru — ten trębacz malowany na Kuryerze Polskim ... zda mi się, że słyszę odgłos jego trąbki, długi, przerywany, drżący, jak odgłos trąbki bojowéj — nie, to tylko brzęk szklanek pończowych.«

Pójdę grać w billard, to mię rozerwie. Oto wyzwę tego officera — jakiś świeżo przybyły, tu nigdy ten pułk nie stał. Gramy o zakład — szczęście mi sprzyja nadspodziewanie, partyę po partyi wygrywam, — ha, ha, ha! jam się nie spodziewał tak grać mocno. Ot, czy djabli! licho tu przyniosło tego z orderem! nawinął mi się pod rękę, gdym już dublę ostatnią chciał zrobić, trącił, i ... djabli wzięli sukno na billardzie.

»Za pozwoleniem!« wołam obracając się do orderowego »pan rozdarłeś sukno!«

»*Sortons* hrabio!« mówi do niego officer »rzecz skończona.«

Cóż to! to widzę skutek zmowy między nimi! lękał się, żebym go nie zgrał zupełnie, więc podstępem grę skończył. I nie zapłacił, co przegrał! ... a ten hrabia! ... »Poczekajcie łotry!« krzyknąłem i kula billardowa wpada między nich i powala żyda faktora. Klnę, żem chybił, porywam za drugą i chcę ich ścigać — markiery zastąpją odedrzwi i żądają wynagrodzenia za szkody. Nie wiele mam pieniędzy — wszak to koniec miesiąca. Wypróżniam kieszenie, jeszcze za mało — zdzierają frak i kapelusz — opieram się — niepodobna sam jeden — spoglądam w około, czy mi kto nie udzieli pomocy — pełno widzów w kawiarni, mrugają tylko na siebie, ruszają ramionami i w arkuszu gazety albo w szklance herbaty twarz kryją; nie wiem, czy żeby uśmiech ironii, albo łzy litości pokryć. Tak obdartego puszczają i radzą uciekać, gdyż officer zechce poszukiwać śmierci swego faktora, hrabia swojego honoru. Nie czekam, aż straż po mnie przyjdzie, wypadam z billardowéj sali, skręcam w uliczki i zaułki — choć parę godzin dłużéj chcę być wolnym, oddycham świeżo, szeroko, mimo że piersi boleść przygniata — miasto ma dla mnie jakiś dziwnie zachwycający powab, zdaje mi się, że ostatni raz je oglądam. Alež niepodobna noc całą za domem przepędzić, wieczor zimny, jesienny, a ja bez fraka i kapelusza. Gdybym gdzie do obcego wszedł domu ... hm! krzyknęliby: »włóczęga!« i wyrzuciliby za drzwi. Wrócę do siebie, mój gospodarz uczciwy, jego Emilia mię kocha, oni mię pewnie ukryją. Krążę więc po rynku, lękam się, czyli na mnie nie czatują. Ale w około głęboka panuje cisza. Przysuwam się bliżéj, ktoś stoi we drzwiach — to ona! wpadam do sieni.

»Na miłość Boga, mój drogi! coś ty zrobił złego? tu była straż po ciebie, wszędzie cię śledzą.«

»Emilio ukryj mię! postąpiłem sobie, jak powinienem był postąpić, a jeszcze przy zdarzonéj sposobności zapłacę ja im z procentem.«

»Stało się! teraz nie czas rozprawiać« odpowiedziała i wzięła mię za rękę i poprowadziła w ciemności tyłami domu. Stanęliśmy oboje na spadzistości góry, na któréj Warszawa po ponadwiślu się rozwleka, a w téj stronie Starém-miastem i Zamkowym tarasem opiera się o liche gdzieniegdzie u wzgórza pozawieszane drewniane chaty. Do jednego z tych domków, pod samym tarasem, obok mozajkowanych murów, na których sklepieniach drugie babilońskie zaczęto zakładać ogrody, wprowadziła mię moja przewodniczka.

»Jak to, pod samym zamkiem, gdzie tyle straży?« zapytałem. — »Tak jest, pod samym zamkiem. I czegóż się dziwisz?« — »Ależ tu mię najprędzéj znajdą!« — »Przeciwnie, im bliżéj ich będziesz, tém mniéj dadzą na ciebie uwagi. Bądź zdrów! jutro się zobaczymy.«

Miejsce odludne, chwila wieczorna, uroczysta, najmocniéj wpływa na umysły: jestem czulszy, ona powolniejszą, pierwszy raz uściskałem, bo nieszczęśliwy bywa więcéj kochany—(jest to najpiękniejsza strona serca

ludzkiego). Przyrzekamy sobie wieczną miłość i rozstajemy się śród najtkliwszych przyrzeczeń i obietnicy: »do jutra!«

Pozostaję sam z mojemi myślami, przebiegam dziwne zdarzenia dnia całego — bije w pół do siódméj — ja dumam, zwiesiwszy głowę w dłonie. Dzisiejsze marzenia, poplątane wypadki, upojenie miłości, wszystko to razem odurza, upaja, a wreszcie usypia.

We śnie powtarzają się zdarzenia i przygody dzienne, ale w kolorach żywych, przesadzonych, jak je zwykła malować znużona wyobraźnia człowieka między obawą a nadzieją, między zemstą a miłością rzuconego.

Widzę pożar, gdzieś na przedmieściu, w teatrze grają Niemą, tłumy cholerycznych koło mnie krążą, odbywają ów wielkopiątkowy taniec śmierci. Śród tych wybladłych, trupich postaci, stacza się pojedynek między mną, a officerem. Z uśmiechem szatańskiéj rozpaczy porywamy za broń.

(Dokończenie nastąpi.)

Filologia, filozofia i matematyka,

uważane jako zasadnicze umiejętności naukowego wychowania.

(Drugi wyimek. — O filozofii.)

(Dokończenie.)

Z tworzenia się powstaje utwór, czyli bytność (das Dasein), myśl trzecia, pełniejsza, doskonalsza, więcéj oznaczona. Owa niespokojność drugiéj kategoryi ustaliła się w jedność, nowéj kategoryi. Dyalektyka w niéj rozróżnia na nowo antitezę, i tak daléj przez wszystkie stopnie aż do najwyższéj samoistnéj idei. *) Takie rozwijanie się myśli, jest poznawaniem się jéj saméj, i w tém różni się logika Hegla od logik poprzednich Arystotelesa, Kondylaka i innych, w których podawany tylko był stósunek myśli do przedmiotu poznania, w logice Hegla myśl samę siebie rozwija i poznawa. Dyalektyka nie jest metodą, formą postępowania, zkądinąd wziętą, ale jest skutkiem samego rozwijania się myśli, i dla tego logiką samą. Nakoniec tak rozwijająca się myśl aż do idei najwyższéj, nie jest subjektywną, to jest, nie jest wysnutą z samego umysłu człowieka, nie mająca niezawiśle od niego własnéj rzeczywistości. Ona jest duchem istniejącym, poznawana tylko, nie tworzona umysłem, ta jéj niezależna samoistność, jest jéj absolutność. Ztąd logika Hegla jest zarazem metafizyką. Ową absolutność idei uzasadnia Hegel filozofią natury, w któréj wszystkie logiczne momenta myśli wykrywa. Idea absolutna poznana w logice w pełności twórczego życia, stwarza świat jako ideę przyobleczoną w materyą. Świat ten objawia w sobie doskonałości stopnie, równoległe szczebłom rozwijającéj się myśli. Ale świat ten stanął od razu w przestrzeni, we wszystkich swojéj doskonałości potęgach. I tu różnica z filozofią natury Steffensa, który stopniowe udoskonalanie świata kładzie w postępie czasu. Według Hegla, duch tylko w czasie się rozwija, ale sam doskonały, doskonały od razu świat stwarza. Trzy kategorye, któreśmy wyżéj rozwinęli, bycie, tworzenie się i utwór, jako czcze i niezapełnione jeszcze, mają odpowiednie sobie w naturze przedmioty przestrzeń czas i miejsce. Dyalektyka i tu je rozwija i doprowadza przez wszystkie natury stopnie do najdoskonalszego organizmu istót myślących. Aby z tego najwyższego szczebla myśl podniosła się do idei saméj, musi się rozerwać szata materyalna, i śmierć robi to przejście. Duch się odtąd wyzwala i usamowalnia. Filozofia ducha poznaje go nie już w naturze ukrytego, ale w istnieniu niezawisłém, jako duszę człowieka, jako urzeczywiszczającego się w prawie, moralności, i spółecznych ludzi stósunkach, nakoniec jako samodzielnie działającego w sztukach pięknych, religii i filozofii. Filozofia, jakeśmy to już przy ocenianiu różności systematów z Heglowskiego stanowiska, wskazali, rozwinęła w kolei wieków, różne coraz doskonalsze postępy tego ducha przez rozwinienie stopniowych kategoryi myśli logicznéj. Filozofia Hegla zatem przeszedłszy cały obszar natury i ducha, wróciła zkąd wyszła, do logiki, ale wróciła uprawdzona, udoskonalona, w całym zakresie czasowego pojęcia zamknięta.

Uchylając w ciągu téj rozprawy wymierzone przeciw filozofii obwinienia i zarzuty, mieliśmy porę wskazać, jéj znaczenie i stanowisko w ogólności, jéj stósunek do innych nauk i wypływające tak ztąd, jak z ustalenia wyobrażeń o rzeczach, dla człowieka, jako istoty rozumnéj, najważniejszych. Najnowsza filozofia Hegla, wyżéj nad wszystkie inne poprzednie systemata takiemu przeznaczeniu odpowiada, przechodąc każdy zakątek wiedzy ludzkiéj, i w najrozlegléjszych objawionéj myśli kierunkach, kiedy równoczesna filozofia Szellinga, i cała szkoła filozofii naturalnéj, tylko jednę wypełnia stronę, racyonalne poznanie natury. Szellinga dla tego wpływ do nauk przyrodzonych wyłącznie się rozciągnął, nauka Hegla wpływała i na te i na inne umiejętności, miano-

---

*) Encyklopedyczny wykład całego systemu filozofii Hegla przez trzy główne oddziały, logikę, filozofią natury i filozofią ducha, mamy wyłożoną w pierwszych trzech zeszytach Kwartalnika Krakowskiego przez Pana Kremer. Spolszczenie niekiedy bardzo trafne uogólnień zupełnie nowych i całego toku Heglianizmu, dla samych nawet Niemców do zrozumienia trudnego, zasługuje na szczególną uwagę, jak język polski, dokładnie poznany, do filozoficznych da się naginać pojęć.

wicie zaś na teologią i na naukę prawa. — Pod względem samego czystego filozoficznego ukształcenia w stanowisku najnowszéj filozofii, logika, nauka moralna, psychologia, metafizyka, pod któremi to nazwami dawniéj filozofii uczono, całe innego nabrały znaczenia. Metafizyka znikła zupełnie z widowni filozoficznéj, bo jéj przedmioty stały się przedmiotami samejże logiki, a cała filozofia została metafizyczną. Nauka moralna nie jest systemem prawideł życia we wszystkich stósunkach, wyprowadzonych z pewnéj zasady; ale rozróżnienie rozumnéj woli ducha w człowieku od naturalnéj woli jego potrzeb i ponęt. Psychologia przez Arystotelesa w sposób spekulacyjny wykształcona, wyrodziła się późniéj na empiryczne postrzeżenia działań umysłowych, i kładąc duszę, jako przyjętą istność, opisywała jéj władze, jako przymioty. Psychologia Śniadeckiego stoi jeszcze na tym nizkim stopniu. Najwyższe tu ogólności są jednostki, gatunki, rodzaje, klassy i liczba, uważane jako siły prowadzące do układu i szyku rzeczy (tom IV. str. 250.) Psychologia racyonalna Hegla, jako część filozofii ducha, uważa rozwijanie się jego w człowieku przez trzy stopnie, jako naturalną duszę (antropologia); jako duszę pojmującą się (fenomenologia ducha); jako duszę samodzielną (psychologia). Nakoniec logika podawała dotąd czczy tylko rozbiór prawideł myślenia, i z tego względu uważaną była za konieczną potrzebę uporządkowania każdéj głowy, i nadania jéj pewności w myśleniu, lubo się tak powszechnie iściło, że tam na nic się nie przydała, jeżeli ktoś mylny miał sąd o rzeczach, z usposobienia naturalnego porządnie myśleć nie umiał, lub nawykł do czynienia fałszywych wniosków. Uważano logikę, według trafnego porównania Bakona, za kunszt wzmocnienia sił rozumu, tak jak należy do kunsztu szermierskiego, smarować olejem barki i ramiona dla wzmocnienia sił ciała. Logika Hegla, wyżéj się wyjaśniła. Tylko w połączeniu wszystkich filozofii części jednym związanych systemem, wyświetla się każdéj w szczególności znaczenie, i tylko w objęciu całéj, jéj wartość i zasadność. Trudno jéj zarzucić obłąd, urojenie. System logiki mógłby się wydawać uprzedzonem wysnuwaniem myśli w znaczeniu na wysnuwający umysł ograniczonéj; lecz uzasadnienie tego systemu naturą i historyą filozofii, wskazanie, jak w logicznym postępie wysnuwana myśl, wykrywa się w całém przyrodzeniu i że się w pryncypiach koleją po sobie następujących systemów objawiła, uchyla zarzut; bo niepodobna tę troistą zgodność nazwać przypadkiem. Filozofia wyczerpniona z wypadków wszystkich empirycznych nauk, podobna do deszczu, który wyparowany gorącem słońca z wyziewów ziemi, zgęszczonych w wysokościach atmosfery w chmurę nasyconą elektrycznością, spada nazad do ziemi w upładniających jéj żyzność kroplach. Przystósowana zatém do innych nauk, nie poucza ich empirycznych wiadomości, ale wykrywa w ich to, co w jéj metafizyczny wchodzi zakres, to jest myśl i jéj kategorye, te same odwieczne prawidła rozumu, a w takiem pojęciu nauka staje się dopiero umiejętnością. Ukształcenie zaś samo filozoficzne polega na ustaleniu w rozumie naszym tych wyobrażeń, co będąc natury czysto umysłowéj, a jednak podstawą wszystkich społeczności ludzkiéj stósunków, nie dadzą się inaczéj ustalić, chyba powagą, o tyle trwałą, o ile przez nią krytyką rozumu nie przezieramy. Pomiatany bez takiéj zasady człowiek w czynach i całém życiu, jak trzcina wiatrem coraz z innéj strony wiejącym, tylko przez filozofią hartuje swój charakter moralny i religijny. I na tém to najwięcéj, zasadniczy wpływ filozofii w naukowem wychowaniu polega; dla tego powinna być położoną filozofia za zasadę każdego teoretycznego ukształcenia, bez względu na naukowy owego rodzaj, bez względu, czyli ono w przyszłym uczącego się zawodzie do czystéj teoryi, czy do praktyki zmierza. Filozofia jest kluczem otwierającym najświętszy przybytek nauk, którego tylko przedsionki empirya zapełnia; środkiem ułożenia i uprawdzenia osobistych pojęć, prawdziwą metodą obrabiania każdéj teoryi, mądrością, jak Śniadecki powiedział, okazaną w znajomości rzeczy i postępkach życia.

(Koniec wyjątku drugiego, o filozofii; o matematyce późniéj).

Krytyka.

Królodworski rękopis, zbiór staroczeskich bohatyrskich i lirycznych śpiewów, nalezionych i wydanych przez Wacława Hankę, bibliotekarza król. narod. czes. muzeum, a z czeskiego na polskie przez Lucyana Siemieńskiego przełożonych. Kraków. W tłoczni D. E. Friedleina. 1836. (str. 135.)

(Dokończenie.)

Druga połowa królodworskiego rękopisu składa się prawie z samych pieśni ludu i sięga czasów nierównie dawniejszych. Do zrozumienia śpiewów bohatyrskich potrzebna znajomość dziejów, które już dla nas zamierzchły; nadto bezustanne boje nadają tym malowidłom jednostajną surowość. Do zrozumienia pieśni potrzeba tylko mieć serce, dysze z nich tyle czucia, taka szlachetna spokojność panuje w ich wylaniu, iż nie przestaną być nigdy rozkoszą ogółu czytających. Jedna z nich tak jest osnuta:

Biega jeleń po górach,
Po włości podskakiwa,
Górami, dolinami krasne nosi poroże,
Przedziera niém las gęsty,
I skacze chybkiemi nogami.
Ach, i młodzian tak chadzał
Górami, dolinami w lute boje,

Pyszną broń naszał
I tłumy wrogów rozgramiał.
Niema go, niema!
Chytrze przyskoczył luty wróg,
Wytrzeszczył złością zapalone oczy,
Uderzył ciężkim młotem w pierś,
Jęknęły lasy załośnie . . .
Wyraził duszę z młodziana,
I wyleciała piękném smukłém garłem,
Z garła kraśnemi usty.
Oto leży;
Ciepła krew ciecze za zbiegłą duszą,
Pije ją ziemia surowa,
I mdleje serce w każdéj dziewie.
Leży młodzian w chłodnéj ziemi,
Nad nim rośnie dąb,
Szerzéj i szerzéj rozpiera się gałęźmi;
Biega kraśnorogi jeleń,
Skacze rączemi nogami,
I wyciąga w liść smukłą szyję.
Tłumy bystrych krogulców
Zlatują się z całego lasa na ten dąb,
I kraczą:
Padł młodzian złością wroga,
A po nim płaczą wsze dziewy.

Z tego wszystkiego można powziąć niejakie wyobrażenie o poetyckiéj wartości królodworskiego rękopisu. Przytoczyłem go tu owdzie dosłownie, nie żebym dzielił to przekonanie, że dosłownością da się najlepiéj zchwycić duch pieśni; lecz że zanadto czuję wdzięki oryginału, aby mię zadowolniły dotychczasowe polskie przekłady. Ze wszystkich tłumaczów czuł p. S. najwięcéj, że do oddania tworów umniczych niezbędna jest forma umnicza; lecz myśl ta była dla niego za nowa, aby ją w całéj rozległości pojął, i z bezwzględnością rozwinął. Waha się on i niedowierza sam sobie, a oglądając się na swoich poprzedników, wpada w bezduszną dosłowność tam, gdzie się samego czucia radzić był winien. Wiersze n. p.:

Tu walono od Zaboja,
Tam walono od Sławoja
. . . .
Złożył objaty —
Za zwycięztwo, co przed sobą,
Za zwycięztwo, co za sobą,
. . . .
Stoją góry z prawicy,
Stoją góry z lewicy,
Gorami tamtędy,
Gorami owędy
Szli wojownicy i t. d.

mogą być najdosłowniejsze, ale czy są najlepsze? Chęć niedorzeczna trzymania się miar, ułożonych jak sam powiada przez wydawców *) zwichnęła do reszty pierwotny pomysł tłumacza i spowodowała mnóstwo wierszy, które dziś nie powinniśmy napotykać, chyba w kantyczkach. Oto niektóre:

I minął dzień,
Minął wtóry dzień,
Gdy w trzecim księżyc spędził nocy cień,
W las czarny wszyscy przyszli mężowie,
Z nimi Zabój współ,
Poszli w dół,
W najgłębszy parów
Śród leśnych czaharów i t. d.

Krótko mówiąc, prace p. S. spotkał los kwiatów wiosennych: z świeżością (w piersiach przecknęły, lecz drobiazgowy duch poprzedników jego, jak wiatr zchodzącéj zimy, ciągle je chłodem obwiewał i wiele pączków pomroził. Najszczęśliwsze, co się najpóźniéj rozwiły.

Najsłabiéj tłumaczony jest śpiew o wielkiéj klęsce (Zabój), o którym namieniłem obszerniéj, bo czuję, że możem i powinniśmy posiadać go w przekładzie wybornym. Zwycięztwo nad Własławem, Czestmir i Własław) ma parę lepszych ustępów. Bitwa z Tatary (Jarosław) odznacza się jeźli nie szczególną zwięzłością, toć przynajmniéj gładkością wiersza. W reszcie porażka Sasów (Bieniasz Hermanów) i złomek o wypędzeniu Polanów ledwie co do życzenia zostawiają. Tak zwane pieśni lepiéj się p. S. powiodły, bądź że się późniéj wziął do nich, bądź że ten rodzaj tworów właściwszy jest jego talentowi. Ludysza, Zbikoń, Wianek, Opuszczona, Skowronek, mimo widocznego niekiedy zaniedbania, mają dużo słodyczy i wdzięków przyrodnich; nie tyle Zazulka, Jagody, Róża, a osobliwie Jeleń, który jak może najcenniejszy w oryginale, tak w tłumaczaniu p. S. nijaki.

Jeźliby między szczęśliwszemi p. S. chwilami były i takie, w których z zamiłowaniem dawnym się pracom swoim przypatruje, życzyłbym, aby raz jeszcze wziął ów rękopis do serca, rzucił obliczanie wierszów i miary rojowe i tylko czucia swego, które go niekiedy tak szczęśliwie wiodło, zapytywał, a to com dotąd w pracy jego dobrego napotkał, a bardziéj zdolności w późniejszych tworach rozwinione, są rękojmią, że obdarzyłby nas przekładem rękopisu równoważącym oryginałowi, a co do formy umniczéj wdzięczniejszym, niż którykolwiek z dotychczasowych przekładów. Tak zaś, jak go mam pod ręką, bynajmniéj nie daje wyobrażenia o oryginale, i mimo wyrozumiałość, z jaką dla pracy p. S. być pragnę, nie mogę jéj nazwać w ogólności szczęśliwą, a tém mniéj wzorową, lub, jak ktoś powiedział mistrzowską. Zalety jéj są względne, a piękność tylko w szczegółach. W poprawném tedy tłumaczeniu, jeźliby takowe nastąpić miało, wypada sprostować błędy, które tu postrzegam, mianowicie:

Str. 1. we wstępie dziejowym powiedziano: »z któréj klęski Ludwik Niemiec jak Brumer tylko szczątki wojska ocalił« powinien być: jak świadczy Brumer. Mylka zapewne drukarska.

Str. 9. Serce ku sercu ześpiewałeś pieniem z środka goryczy —

Tak tłumaczył i Nabielak, ale horze nie jest gorycz, raczéj nieszczęście. Choćby w reszcie znaczyło toż samo, toć lepiéj poświęcić wyraz dla myśli, niż myśl dla wyrazu, bo taka dosłowność tylko sens wikła. *)

---

*) Oryginał pisany jest bez odstępów, sposobem prozy. W niektórych śpiewach widoczna dziesięciozgłoskowa miara wiersza, w innych, mianowicie dwóch pierwzych, nie widać téj miary, bądź że ich twórca trzymał się innéj w budowie wiersza podstawy, bądź że jako dawniejsze spisane były jędrną prozą. Pan Swoboda, przypuściwszy, że brak miar jest skutkiem uszkodzonego textu, stara się go naprawić wsztukowywaniem niektórych wyrazów. Tak n. p.

I minu den (prwy)
i minu den wtery
i po trzetiém (po) dni i t. d.
albo
I cuzimi słowy
(cuzi) zapowida
I kak sie zdie (tamo)
(tamo) w cuzei właśti i t. d.

Możnaż komu w dobréj chęci gorzéj usłużyć, jak podobném szpikowaniem textu, który z przyrody swojéj zwięzłym być winien. Do takich to miar wiązał się nasz tłumacz. Pan Hanka w swojém wydaniu (Praga 1835) był ogledniejszy w téj mierze, nie pozwalał sobie żadnych wtrącań, łatwiéj się nawet zgodzić na jego podział wierszowy. Wszelako nie należy brać go za miarę pierwotną, a tém samém ściśle się trzymać téj miary. Podstawą jéj są przestanki i okresy. Nie mógłże i nie powinien dobry piewca przeciągać wiersz swój za okres, i nadać mu więcéj zwrotności. Takie szczegóły tłumacz-poeta nie obliczać, lecz odgadywać powinien.

*) Ściśle trzymanie się czeskich pierwiastków, jak to i daléj obaczym, obala samo z siebie zarzut, jakoby p. S. tłumaczył nie z oryginału, lecz z niemieckiego; zrobić go mógł taki tylko, co oryginału na oczy nie widział.

Str. 14. Dąb mierzy z dębem,
Przez puszczę drze się.
U Nabielaka: Jakby dąb zmierzał naprzeciw dębu,
Wydarłszy się z wielkiego lasu.
Ani jedno, ani drugie. W oryginale powiedziano:
Mierzi dub protiw dubu,
Zrsieti ze wseko lesa; co znaczy:
Dąb się zamierzył na dęba,
Widno ze wszego lasa.

Str. 34. On dodał konia i uzdę z koniem. Jakkolwiek w oryginale jest słowo dada, które p. S. przez dodał tłumaczy, przeniósłbym tu jednak tłumaczenie Rakowieckiego, który mówi:
i dał za nią (jałowkę) konia z uzdą,
musiała to bowiem być czysta zamiana.

Str. 49. A jako zorze w pojutrzu świeci,
Gdy nad szum mrocznych wynidzie borów.
To nie ma sensu; oryginał powiada:
Jako zora po jutrze sie sieje,
Kehdy nad mrkawe szumy wznide; to jest:
Jako zorza w zaraniu świeci,
Kiedy nad mroczne lasy wznidzie i t. d.

Na stronie 84. powtarza niebacznie nasz tłumacz za p. Swobodą, że pieśń Turnieje opiewa rycerskiego szermierza o rękę książęcéj oblubienicy. Takby może opiewał ten przedmiot jaki Minstrel lub Trubadur; tak go opiewał nasz Stefan Witwicki, gdy jeszcze był romantykiem, nim skoczył na Jezuitę. Ale sławiański piewca opiewał go inaczéj. Książę Załabskie nie sprasza gości na wydanie córki, ale na kruszenie kopii, bo jak powiada: sąsiadujemy z Niemcami. Lubor walczy nie o rękę Ludyszy, lecz aby odpowiedział godnie jéj wysokiemu o swém męztwie wyobrażeniu, Ludysza daje Luborowi nie rękę, lecz wieniec dębowy, oznakę waleczności. Tu właśnie punkt, w którym się pienia sławian z sentymentalno-niemieckiemi rozchodzą. Któż wam powiedział, że Ludysza jest oblubienicą Lubora? W oryginale niemasz o tém i półsłowa, a czego tam nie ma, o tém próżne są wasze domysły.

W dodatku umieścił p. S. dosłownie Sąd Lubuszy i pieśń pod Wyszehradem. Ani wątpić, że pierwszy najdował się w zaginionéj rękopisu królodworskiego części, i nigdy od niego odłączany być nie powinien. Spisany jest na dwóch oddzielnych zwitkach pargaminu. Czescy wydawcy twierdzą, że to są złomki dwóch różnych od siebie pieśni i nazwali jednę Sejm, a drugą Sąd Lubuszy. P. Swoboda, który nie rzadko przy rękopisie królodworskim o minesingerach marzy, mniema, że Sąd Lubuszy kończyć się musiał jéj zamężciem, te zaś, jak powiada, złomki należały do wieńca romansów (Romanzen-Cyklus) o Lubuszy, gdzie każda pieśń, jakkolwiek oddzielna, łączyła się treścią w jednę ogólną całość. P. S. złożył to złomki i zaszła metamorfoza: powstała pieśń całkowita treścią i formą jedna i taż sama, kończąca się wprawdzie nie weselem lub jakąkolwiek miłostką, lecz przedstawiająca z całą powagą, szczerotą i przedmiotowością umniczą wypadek z dawnych dziejów, które zwykle w pieśniach przechowywano, a o których latopiszcze z kart rapsodów zasłyszeli.

Ztąd można widzieć, jak mało dotąd zrozumiano te twory, jak zapuszczając się w drobnostki nienależące do rzeczy, zapoznawano ich istotę; a razem wyczerpnąć to przekonanie, że tylko głębokie duchowe badania mogą dostatecznie przedmiot ten wyjaśnić i przynieść więcéj korzyści niż dotychczasowe szperanie w kronikach, przeglądanie pargaminowych zwitków i ich chemiczne rozbiory. *) *Jan Płaza.*

Doniesienia literackie.

W tych dniach rozpoczął się w Poznaniu druk dzieła: Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiéj w Polsce od najdawniejszych do teraźniejszych czasów, przez p. Gąsiorowskiego. Całe dzieło obejmować będzie dwa obszerne tomy. Szanowny autor wzywa i uprasza osoby posiadające ważniejsze materjały do historyi sztuki lekarskiéj w Polsce, o łaskawe nadesłanie mu ich na ręce redakcyi Tygod. liter.

Pan Cybulski wydał w tych dniach w Berlinie rozprawę: *de bello civili sulano.*

O dziele Aug. Boduszyńskiego: Physikalisch-astronomischer Versuch über die Welten-Ordnung, takie jedno z zagranicznych pism daje zdanie: »Autor chce matematykę z jakiéjś, jakby wrodzonéj nienawiści przeciw téj nauce, całkiém widzieć z astronomii wyrugowaną. Nie można zaprzeczyć, iż p. Boduszyński niektóre przedmioty zupełnie z nowego stanowiska uważa i że niejednego z téj książki nauczyć się można; żeby się jednak tak wszyscy astronomowie od Hipparcha aż do Herszla w swych wyobrażeniach o ciałach niebieskich mylili i żeby głoszone przez autora poprawy, jak gdyby niewątpliwe wyrocznie, żadnéj nie ulegały wątpliwości, na to recenzent, któremu nadto sam wykład jest niezrozumiały, żadną miarą zgodzić się nie może.«

Immermann wydał niedawno: Münchausen. Eine Geschichte in Arabesken. Düsseldorf 1838. Zdaje się, mówi jedno pismo niemieckie, że Immermann na poważne tema, w swych Epigonów w téj dziwnéj historyi, komiczne podrobił waryacye. — Starożytna szlachecka familia, która przez nowomodną oświatę staje się pośmiewiskiem, obok niéj Pan Münchhausen drugi sowizdrzał, wnuk owego znanego powszechnie łgarza, co to obnosi wszystkie plotki i nowomodne baśnie; daléj żywy obraz obyczajów i stosunków wieśniaków westfalskich, oto są elementa, z których niniejsza historya złożona. Obok tego dosadne przedrzeźnianie najnowszych płodów literackich, jako: księcia Pükler-Muskau, Görresa, Raupacha, Gutzkowa. Żart niewymuszony widać, że naturalnie z humoru żartobliwego autora płynie.

W Paryżu wydał Jan Czyński z jakąś panią Gatli de Gamond romans: »le roi de paysans.«

*) Na mocy to chemicznego rozbioru uznano Sąd Lubuszy za podrobiony. Są, którzy dotychczas upierają się przy tém zdaniu, bo wyszło od męża mającego wielką powagę. Pan Jungman, który się przypatrywał z blizka całéj téj sprawie, wyjaśnił w czasopisie muzejnym, jakto niekiedy nadużywał powagi swojéj Dobrowski.

Korrespondencya prywatna redakcyi.

8. List. od J. N. J. z Kr. (poezye). 9. od St. Jasz. z Lw. Odpowiedź już nastąpiła. 11. od A. z L. Życzenie wyrażone w liście wypełniono. 22. od Jul. Mo. z Br. a 23. od Ad. M. z Kr. Odpowiedź w tych dniach nastąpi. 25. od R. S. Na zapytanie, kto jest autorem artykułu o p. Crescini, nic więcéj redakcya oświadczyć nie może, jak tylko, że nie wypłynął z jéj pióra (gdyż właśnie nie należy do wielbicieli p. Crescini) i że jéj od jednego z najszanowniejszych literatów naszéj prowincyi nadesłany został. 27. od A. G. z Kr. i J. N. J. list; ostatniemu dziękuje za wskazanie jéj adresu. 29. od A. Sz. z W. — Serdeczne dzięki za dane doniesienia.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*